

W wywiadzie danym pismu Polityka (Nr 1 01 01 2000) pod tytułem « Melancholik w labiryncie » można czytać :

... - Dziennikarz : *« W 1984 r. związał się pan na lat kilkanaście z paryskim marszandem Piotrem Dmochowskim, praktycznie znikając z polskiego rynku sztuki.*

Beksinski :

Gdy się u mnie pojawił, nie był żadnym marchandem, ale inteligentnym, wrażliwym na sztukę adwokatem, który oświadczył, że pragnie otworzyć żonie galerię sztuki polskiej w Paryżu. Wówczas podejrzewałem, że występuje w imieniu jakiegoś anonimowego Francuza, ale było mi wszystko jedno. W kraju trwał stan wojenny, rynek sztuki praktycznie zmarł, a ja musiałem z czegoś żyć. Później okazało się, że za całą polską sztukę ma robić jedynie wybraniec Beksinski.

- Dziennikarz : *To się chwali.*

Beksinski :

Pod warunkiem, że sprawy bierze w swoje ręce profesjonalista. Tymczasem Dmochowski miał dobre chęci, ale blade pojęcie o handlu sztuką. Już na pierwszej wystawie moich prac w Paryżu **wystrzelił z absurdalnie wielkimi cenami** i oczywiście nikt niczego nie kupił. Pomyślałem, że oszalał i pewnie podobnie myśleli wszyscy, którzy odwiedzali galerię. Później twierdził, że chciał mi zaimponować. W ogóle **robił rzeczy, które mnie przerażały. Na przykład zwracał się do znanych Polaków, od Jeleńskiego i Miłosza po**

Wajdę i Polańskiego (nie wiem, czy i do Wojtyły nie napisał) z hasłem : „Ubodzy krewni

kultury europejskiej – łączcie się! Następny Polak w akcji, trzeba go wspierać”. Zamęczał każdego, kto kupił mój obraz. Wymyślił sobie nawet, że wstęp do katalogu napisze Wałęsa i podjął w tym kierunku pewne kroki. Gdy się o tym dowiedziałem, natychmiast zadzwoniłem do Paryża i powiedziałem: „Jeżeli chce pan 25 obrazów odszkodowania za zerwany kontrakt, to już je pan ma”.

Nie mógł zrozumieć mego oburzenia. „Przecież na Zachodzie wszyscy go znają” – przekonywał.

- Dziennikarz : *Wierzył w pański talent.*

Beksinski :

Aż za bardzo. Biegał z moimi obrazami do Centre Pompidou i dziwił się, że ich nie zainteresowały. Przy tym uparł się, żebym malował tak jak dotychczas, podczas gdy moja świadomość malarska wówczas już ewoluowała, chciałem tworzyć zupełnie nowe obrazy. Na jego prośbę odgrzewałem więc stare kotlety. Ale dla Francuzów czy kotlety stare, czy nowe, to i tak były niejadalne. Oni odczytywali moje obrazy wyłącznie przez pryzmat Oświecienia, narodowej martyrologii, zaborów itd. A ja, proszę pana, jestem melancholikiem, któremu bliski jest Kafka, egzystencjalizm, te rzeczy. Nie, to było totalne nieporozumienie. **Ja chciałem dzięki kontraktowi niespiesznie i regularnie zarabiać, a on chciał ze mnie zrobić megagwiazdę.**

- Dziennikarz : *I prawie mu się udało. Myślę o głośnej transakcji z Japończykami, którym sprzedał Dmochowski w 1990 r. 59 pańskich obrazów za – podobno – milion dolarów.*

Beksinski :

A później pojawili się u mnie, z walizeczką jak na gangsterskich filmach, całą wypakowaną pieniędzmi (mówię, bo widziałem) i oferowali po 40 tys. dolarów za obraz. Kusili, kusili i znikli. Po pewnym czasie zorganizowali w Osace wystawę moich prac, a ja dostałem film wideo. To był prawdziwy Monty Phytton. Mahoniowe drzwi ze złotą tabliczką „Beksiński”, a za nimi pluszowe sznury oddzielające widzów od obrazów.

Pompa większa niż w Luwrze. Później ślad wszelki po nich i po obrazach zaginał. **Przypuszczam, że szło o pranie brudnych pieniędzy.**

- Dziennikarz : *Wytrwał pan we współpracy z Dmochowskim do 1994 r.*

Beksinski :Proszę pamiętać, że **był prawnikiem i dobrze wiedział, jak przygotować umowę**. Miał na mnie absolutną wyłączność. Nie mogłem nikomu nic sprzedać i z czasem zacząłem w Polsce uchodzić za „żłoba”, który się dorobił, a nie chce dać nawet jednego obrazka na jakiś dobroczynny cel.... »